

## **Piotr Zaremba: Po premierze „Dramatów” Tomczyka**

Ewa Millies-Lacroix, szefowa Teatru Telewizji TVP, zauważyła na premierze, że „Norymberga” mogłaby być szkolną lekturą. Postulat sensowny, proszę mi wskazać inną polską sztukę zawierającą w tak skondensowanej i tak gorzkiej pigułce naturę peerelowskiego systemu – pisze Piotr Zaremba w rubryce „Teatr według Zaremby”.

Na premierze zbioru dramatów Wojciecha Tomczyka Mariusz Cieślik, krytyk i pisarz, nazwał autora najwybitniejszym polskim dramatopisarzem. Kilka miesięcy temu rozmawiałem z pewną wiekową krytyczką teatralną. Wymieniła nazwisko Tomczyk pośród kilku nadziei na odrodzenie się polskiego dramatu. Ja sam ogłaszałem niedawno niemal koniec tego dramatu po równoczesnej śmierci Sławomira Mrożka i Tadeusza Różewicza. Teraz sędzę to co ta krytyczka – jest nadzieja.

Cztery dramaty Wojciecha Tomczyka „Bezkrólewie”, „Norymbergę”, „Wampira” i „Marszałka” wydał Państwowy Instytut Wydawniczy wspólnie z Teologią Polityczną. Na pięknie wyglądający tomik organizowano nawet zbiórki pieniędzy – taka jest obecna społeczna rzeczywistość. Na wspomnianej już premierze Ewa Millies-Lacroix, szefowa Teatru Telewizji TVP, zauważyła, że „Norymberga” mogłaby być szkolną lekturą.

## **Pisarz nieoczywistości**

Postulat sensowny, proszę mi wskazać inną polską sztukę zawierającą w tak skondensowanej i tak gorzkiej pigułce naturę peerelowskiego systemu. A jednak czy bym go Tomczykowi życzył w sytuacji, gdy środowiska liberalno-lewicowe dominujące w świecie kultury autora tego ignorują albo traktują pogardliwie? Nawet kiedy jego dramaty są inscenizowane przy udziale najlepszych reżyserów i aktorów.

Taka decyzja byłaby opisywana jako polityczna, jak niemal wszystko dziś w Polsce. Mariusz Bonaszewski grający niedawno w „Marszałku” mógł komplementować na festiwalu Dwa Teatry w Sopocie Tomczyka: „Dobrze mi się mówiło pana tekst”. Głos jednego z wybitniejszych polskich aktorów stanowczo tu nie wystarczy. Dobra opinia nie przecisnę się przez gardło najbardziej pośledniego polskiego krytyka (z paroma wyjątkami). Tomczyk w szkolnym programie? Skończyłoby się awanturą wokół jego nazwiska. Powtórzę, chyba nie życzyłbym mu tego. Nawet jeśli podczas premiery przemawiał swoim zwyczajem z nonszalancją rasowego abnegata, którego nic nie w stanie wyprowadzić z równowagi.

Pisze te swoje sztuki niczym maszyna, one mają różny ciężar gatunkowy, zawsze są o czymś istotnym, do zbioru akurat wybrano te największego kalibru. Można by je nazwać historycznymi, bo choć „Bezkrólewie” dotyczy właściwie dnia dzisiejszego, też ma już format historyczny. Ten tekst potrafił uchwycić klimat po smoleńskiej tragedii.

A za kilkadziesiąt lat można będzie na jego podstawie uczyć studentów o całej naszej epoce. Pod warunkiem, że zmieni się obecny klimat wśród kulturalnych i także akademickich elit.

Zarazem historia, którą zajmuje się Tomczyk zawsze ma współczesne linki. Kilka razy padły podczas premiery komplementy za powagę z jaką podchodzi on do spraw najważniejszych dla Polski i polskości. To oczywiście rodzi od razu skojarzenia ze sztuką deklaratywną, publicystyczną, zaangażowaną. Kłopotem dla wrogów Tomczyka powinno być to, że deklaratywność czy zaangażowanie to wręcz przeciwieństwo jego pisaniny.

*„Norymberga” i „Marszałek”  
to w teorii realistyczne  
dramaty o historii, a przecież  
chwilami ten realizm staje się  
magiczny*

Jacek Kopciński,  
naczelnym „Teatru”,  
zauważył w słowie  
wstępnym do zbioru  
dramatów i na  
premierze, że wśród  
tych czterech  
dramatów każdy jest

napisany w innej konwencji teatralnej. „Norymberga” i „Marszałek” to w teorii realistyczne dramaty o historii, a przecież chwilami ten realizm staje się magiczny – ulubiona skądinąd autodefinicja samego Tomczyka. „Wampir” to widowisko teatralne operujące gęsto skrótem, metaforą, komentarzem kierowanym do widzów – bardziej pasujące na scenę niż na telewizyjny ekran. Wreszcie „Bezkrólewie” obecny na premierze Redbad Klynstra porównał do „Ślubu” Gombrowicza. Nie jest to realistyczna historia, a przecież padają w niej całkiem istotne słowa – o współczesnej Polsce.

Za tą niejednorodnością stylistyczną idzie jeszcze większa nieoczywistość treści, przesłań. Opowieść o Piłsudskim w pierwszym momencie odczytujemy najprościej: był prorokiem przewidującym zdarzenia historyczne, próbującym coś zrobić dla Polski. Przy uważniejszym wsłuchaniu się można ją interpretować jako historię przywódcy, który boi się zaryzykować żeby nie stracić swego miejsca w historii.

Będziemy mieli duży kłopot z prostym odczytaniem motywów postaci w „Norymberdze”. W „Wampirze” obraz jest tak czarny, że można się zastanawiać, czy to opowieść o totalitarnych mechanizmach rodem z PRL-u czy o ułomności ludzkiej natury (niedawno miałem podobną refleksję oglądając „Listy z Rosji” Custine’a-Kostrzewskiego – czy to tylko obraz caratu, czy zdegradowanego człowieka?).

Wreszcie zaś „Bezkrólewie” uderza nas po oczach satyrycznym portretem pewnego typu polityków kojarzonych w roku 2011 z mainstreamem, dziś z opozycją. Ale przecież Kopciński i Cieślik uznali je za przejaw wręcz katastroficznej filozofii autora, u którego praktycznie nie ma pozytywnych bohaterów, a dominuje głęboki pesymizm. Miałem podobne wrażenia z lektury.

### **Wystawią „Bezkrólewie”?**

Zdawałoby się, że ten typ dramatu będzie ciekawy dla polskiego teatru, choćby jako materia do debaty, krytyki, konfrontacji racji. Tak jednak nie jest. Niewielkie zainteresowanie dramaturgią Tomczyka (poza

Teatrem Telewizji kupującym go nawet za czasów dominacji PO) po części wynika, jak powiedział Cieślík, z kryzysu tradycyjnego teatru opartego na tekście literackim. Zastępuje go teatr reżysera, który woli kroić dowolnie rozmaite teksty i inkrustować własnymi przemyśleniami, niż podjąć spokojną pracę nad konkretnym współczesnym dramatem.

Z drugiej strony nie jest prawdą, że zanikł całkiem w Polsce teatr społeczno-polityczny czy historyczny. Pomińmy już natrętne wstawki w rozmaitych przeróbkach dawniejszych dramatów czy montażach dramatopodobnych. Ale mamy choćby „Naszą klasę” Tadeusza Słobodzianka czy rozliczne teatralne traktaty Pawła Demirskiego jako dramaturga i Moniki Strzępki jako realizatorki jego wizji. I co by nie powiedzieć dobrego o walorach scenicznych tych produkcji, czy o ich aktualności, zdolności „chwytania czasu”, są one bardziej plakatuowe, mniej dogłębne niż to co ma do powiedzenia o świecie Tomczyk. Są jednak zgodne z wizją świata większości dyrektorów polskich teatrów. To wystarczy aby to one wyznaczały trendy.

Prostej recepty na przełamanie tej prawidłowości nie ma. W pełni rozumiem rozżalenie Tomczyka, facet jest dobry, wie o tym, a natrafia na mur większy nawet niż przed 10 laty, bo i teatr polski ewoluuje i sytuacja polityczna w Polsce, sprzyjająca dziś etykietkom i walce z „nie swoimi”.

Z drugiej strony ja nawet jestem w stanie – przyjmując na moment rolę adwokata diabła – zrozumieć opór teatrów przed wystawianiem choćby „Bezkrólewia”. W niektórych przypadkach chodzi o zasadnicze różnice w wizjach świata. Rządząca znacznymi połączeniami teatru lewica pilnuje

swojego monopolu. Ale już na przykład w przypadku Narodowego jak podejrzewam mamy do czynienia bardziej z niechęcią do uprawiania teatru mieszającego się w bieżącą politykę. To skądinąd ta scena jako jedyna w Warszawie wystawiła w 2005 roku „Norymbergę”.

*W pełni rozumiem rozżalenie  
Tomczyka, facet jest dobry,  
wie o tym, a natrafia na mur  
większy nawet niż przed 10  
laty*

Sam mam tu  
mieszane uczucia, bo  
wolałbym trzymać  
teatr z dala od zbyt  
politycznej, zbyt  
doraźnej wrzawy.  
Nawet może i  
bałbym się, że jeden

prowołujący Tomczyk zachęci kohortę zaangażowanych dramaturgów (tych od przerabiania cudzych tekstów) i reżyserów do uprawiania na scenie czystej agitacji jeszcze częściej i śmieiej (kto nie wie o co chodzi, niech spojrzy na Powszechny w Warszawie). Z drugiej zaś strony ta agitacja i tak już się przecież odbywa. A każdy przenikliwy człowiek sztuki dojrzy w „Bezkrólewiu” wielki potencjał refleksji wychodzącej poza zastanawianie się, czy Glanc, jedna z postaci wykreowanych przez Tomczyka po smoleńskim wstrząsie, to Donald Tusk.

Indagowany o to podczas premiery dramatów Tomczyka, Redbad Klynstra zasugerował próbę wyreżyserowania przez niego tego świetnego dramatu w teatrze Telewizji. To właśnie on zorganizował kiedyś jego czytanie. Jeśli do tego dojdzie, debaty nie będzie, z drugiej strony nie padnie nic, poza wzgardliwymi ćwierćsłówkami. I poza zarzutem uprawiania dramaturgicznej wendetty na nie lubianych przez

obecną władzę politykach. I nawet bym się tym przejmował, gdyby nie fakt, że nie ma chyba innej drogi aby spróbować. „Bezkrólewie” po prostu warte jest wystawienia. Tak jak warte było tej publikacji.

A nawiasem mówiąc, Tomczyk, pewnie najlepszy, nie jest jedyny. Myślę na przykład o Jarosławie Jakubowskim spod Bydgoszczy – o nim też rozmawialiśmy ze wspomnianą krytyczką. Teatr Telewizji pokaże jesienią jego sztukę „Generał” – o Jaruzelskim (przeniesienie z teatru IMKA). Dla mnie może nawet jeszcze ciekawsze są jego teatralne rozprawy o kierunku, w jakim zmierza nasza cywilizacja, bardzo inteligentne i znów dużo mniej oczywiste niż to co oferuje nam dziś bardzo ofensywna, a jednak dziwnie wypalona teatralna strona lewicowa. No ale Jakubowski jest podejrzewany o konserwatywne poglądy, czasem narzeka na kierunek w jakim zmierza teatr.

Tomczyk też popełnia te niewybaczalne grzechy. I nawet jeśli ich trudny do zdefiniowania „konserwyzm” nie przeszkadza widzieć im świata jako coś barwnego, skomplikowanego, nie będącego tematem jedynie pokrzykiwania ze sceny, są dziś OBCY. Ale przecież nie dla widzów. „Marszałka” obejrzał prawie milion. Był to rekord poprzedniego sezonu Teatru Telewizji.

\*\*\*

Wydanie książki dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

**Ministerstwo**  
**Kultury**  
**i Dziedzictwa**  
**Narodowego.**

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego